

Prymat sumienia w polityce

Prof. Rocco Buttiglione

Parlament Europejski wprowadził nową, ideologiczną inkwizycję – uważa prof. Rocco Buttiglione. W wykładzie wygłoszonym 12 stycznia 2005 r. na KUL-u włoski minister ds. europejskich stwierdził, że odrzucając kandydaturę katolika na stanowisko komisarza europejskiego, Parlament pokazał, że dąży „do ustanowienia nowej ortodoksji, swego rodzaju nowej ateistycznej religii” Unii Europejskiej. „Czy Europa, która się boi lub wstydzi wymienienia w preambule swojej Konstytucji imienia Boga, Europa, która chce dyskryminować chrześcijan, redukując ich do obywateli drugiej kategorii, Europa, która zmierza do łagodnego samobójstwa i która jest tak zaślepiona nienawiścią do siebie samej, że uważa za nieprzyjaciół tych, którzy chcieliby ją ocalić – czy ta Europa jest jeszcze naszą Europą? Czy pozostawanie w takiej Unii ma jeszcze sens?”. Te pytania i próbę odpowiedzi na nie znajdziemy w wykładzie prof. Rocco Buttiglione, zatytułowanym „Prymat sumienia w polityce”.

Prof. Rocco Buttiglione to znany włoski filozof i polityk, którego kandydaturę na członka Komisji Europejskiej odrzucono w październiku 2004 r. w atmosferze dyskryminacji za przekonania etyczne. Prof. Buttiglione przebywał w Polsce w styczniu 2005 r. na zaproszenie Instytutu Jana Pawła II KUL, z którym współpracuje od ponad 20 lat, oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego, Papieskiej Akademii Teologicznej i Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks. J. Tischnera w Krakowie.

**Magnificencjo,
Szanowni Profesorowie,
Drodzy Studenci
Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego,
Panie i Panowie!**

W trudnych momentach życia, kiedy trzeba podejmować ważne decyzje, dobrze jest zatrzymać się na chwilę, zastanowić się, a także poprosić o radę innych ludzi. Życie każdego człowieka jest czymś jedynym i неповtarzalnym, dlatego tylko ten, kto przeżywa je w pierwszej osobie, może o nim decydować. Tylko ten bowiem, kto przeżywa od wewnątrz daną sytuację, zna wszystkie jej aspekty. Co więcej: To on ponosi konsekwencje działania i dlatego ma też prawo o nim decydować. Decydując o działaniu, decyduje bowiem o sobie samym.

W obliczu decyzji czujemy jednak potrzebę zasięgnięcia rady. Chociaż każde ludzkie doświadczenie jest jedyne i неповtarzalne, to jednak z drugiej strony stanowi ono część doświadczenia człowieka. Fundamentalne sytuacje życiowe przeżywamy w sposób odmienny, ale i analogiczny, dlatego to, co przeżył ktoś inny, może rzucić światło na nasze doświadczenie. Uczymy się z doświadczenia innych ludzi i doświadczenie to może nam pomóc w zrozumieniu tego, czego sami doświadczamy. Ludzie są bowiem ze sobą powiązani. Korzystamy nie tylko z doświadczeń innych ludzi. Drugi człowiek może nam również pomóc w obiektywnym spojrzeniu na nasze doświadczenie. Mówimy nieraz: Ten, kto nie przeżył pewnych rzeczy, nie może ich zrozumieć. To prawda, ale nie do końca. Niejednokrotnie

[Powiększ zdjęcie](#)



Prof. Rocco Buttiglione
wygłasza wykład na
Katolickim
Uniwersytecie
Lubelskim, 12 stycznia
2005 r.,
Fot. PAP/Mirosław
Trembicki

jesteśmy więźniami tego, co przeżywamy. Emocje, które opanowują naszą świadomość, są nieraz tak silne, że nie potrafimy zobaczyć i ocenić w sposób obiektywny złożonej sytuacji, w której się znaleźliśmy. Na przykład – nie potrafimy wówczas zrozumieć racji innych ludzi, którzy są uwikłani w tę sytuację, nie potrafimy zrozumieć, jakie wartości wchodzą w niej w grę i jaka powinna być nasza odpowiedź. We wszystkich takich przypadkach ten, kto nie jest bezpośrednio zaangażowany w daną sytuację, gdyż nie przeżywa jej w pierwszej osobie, może nam pomóc w zrozumieniu jej złożoności i w znalezieniu właściwej odpowiedzi, zwłaszcza wówczas, gdy trudno nam ją przyjąć, ponieważ stoi ona w sprzeczności z naszą bezpośrednią korzyścią, z naszą obecną pasją, z naszą dumą czy pychą.

Dlatego właśnie w życiu trzeba pytać o radę.

Do kogo mamy się jednak zwrócić? Wydaje się, że mądry doradca powinien posiadać dwie cechy: życiową mądrość i prostotę serca. Dlatego dobrze jest pytać ludzi starszych, którzy przeżyli już zawirowania podobne do naszych i mają więcej doświadczenia. Warto jednak pytać również ludzi, których cechuje prostota dziecka, tych, którzy potrafią od razu zobaczyć to, co istotne i oczywiste samo w sobie. To oni nie pozwalają nam zagubić się w gąszczu rozumowań, poprzez które próbujemy przekonać siebie samych, że to, co podpowiada nam chwilowa pasja, jest również słuszne samo w sobie.

A w końcu – jest dobrze, aby ten, którego pytamy o radę, był naszym przyjacielem. Przyjaciel nie jest bezpośrednio uwikłany w sytuację, ale jest w nią zaangażowany emocjonalnie, ponieważ zależy mu na naszym dobru. Nie przeżywa – i dobrze jest, jeśli nie przeżywa – poruszających nas pasji, równocześnie jednak zależy mu na nas: jesteśmy częścią jego życia, tak jak on jest częścią naszego. Dzielimy z nim wartości, które nadają sens naszemu istnieniu i za które czujemy się odpowiedzialni w chwili decyzji; często bywa tak, że wspólnie je odkrywaliśmy. Kiedy przyjaciel jest również Mistrzem, to tych wartości, które rzuciły światło na naszą drogę, nauczyliśmy się właśnie od niego.

W decyzji chodzi zatem o nasz wspólny los. Jesteśmy odpowiedzialni przed naszymi przyjaciółmi. Dlatego dobrze jest zapytać ich o radę w chwili podejmowania decyzji, za którą jesteśmy jednak osobiście odpowiedzialni.

Istnieje wiele sposobów pytania o radę. Można po prostu zatelefonować i zapytać: „Spotkało mnie to i to. Co powinienem zrobić?”. Czasami jednak wydarzenia biegają tak szybko, że nie mamy możliwości postawienia takiego pytania. Musielibyśmy zbyt wiele wyjaśniać, a nie mamy na to czasu. Musimy zatem decydować sami. Jeśli jednak rzeczywiście mamy przyjaciół, to również wówczas tak naprawdę nie jesteśmy sami.

Zastanawiając się, pytamy bowiem jednocześnie, co powiedzieliby nasi przyjaciele, gdyby byli tu obecni i gdyby dokładnie znali sytuację. Nawet jeśli w chwili podejmowania decyzji nie możemy zasięgnąć ich rady, czujemy się wobec nich odpowiedzialni. To dlatego czujemy potem potrzebę wytłumaczenia im naszej decyzji, przedstawienia im naszych racji, oczekujemy potwierdzenia przez nich tego, co wybraliśmy w cichym dialogu z samymi sobą, w którym jednak – choć z oddali – byli obecni również oni.

Dlaczego tak ważny jest dla nas osąd innych ludzi? Czy dlatego, że człowiek jest „zwierzęciem stadnym”, które – po to, aby się czuć pewnym siebie – potrzebuje potwierdzenia ze strony innych?

Musimy jednak uważać, aby nie popełnić błędu. Tym, co naprawdę jest dla nas ważne, nie jest osąd innych, potwierdzenie ze strony naszego otoczenia. Istotny jest osąd przyjaciół.

Musimy zatem zapytać, kim jest przyjaciel. Arystoteles mówi, że najwyższa forma przyjaźni rodzi się ze szczerego pragnienia dobra drugiego człowieka, a zarazem z poznania jego prawdziwego dobra. Dlatego przyjaciel jest dla nas autorytetem. W języku łacińskim słowo auctoritas pochodzi od czasownika augeo (wzrastać). Autorytetem jest ten, kto przyczynia się do naszego wzrostu.

Przyjacielem jest zatem ktoś, kto pomaga nam wzrastać w naszym człowieczeństwie. W tym

sensie przyjaciela definiuje się poprzez historię. Przyjacielem bowiem jest ktoś, z kim odkryliśmy i przeżyliśmy coś, dzięki czemu wzrastaliśmy w naszym człowieczeństwie. Przyjacielem jest ktoś, z kim dzielimy odkrycie wartości – prawdy o dobru – angażującej naszą odpowiedzialność. Odkrycie wartości jest bowiem zawsze związane z odkryciem naszej za nią odpowiedzialności. Wartość wnosi roszczenie do zaistnienia, ale jej konkretne istnienie realizuje się w naszym zaangażowaniu, a nawet jest pewnym sposobem naszego bycia. Odpowiedź na wartość jest naszym samospelnieniem w wartości i dzięki wartości. Wartość prawdy wnosi roszczenie do tego, aby była realizowana w naszym – zgodnym z prawdą – życiu. Sumienie jest miejscem, w którym zadajemy sobie pytanie o naszą relację do wartości, a jednocześnie pytamy o nas samych. Spotkanie z wartością otwiera bowiem przed nami możliwość życia w prawdzie, otwiera przed nami bramy autentycznej egzystencji. Obok tej możliwości pojawia się też inna: możliwość odrzucenia i zdrady odkrytej i uznanej wartości, możliwość egzystencji nieautentycznej. Całe życie moralne sprowadza się do konkretnego wyboru pomiędzy tymi dwiema możliwościami.

Jak powiedzieliśmy, decyzji nie podejmujemy samotnie. Filozofowie, zwłaszcza fenomenologowie, intersubiektywność przeciwstawiają nieraz obiektywności. Takie przeciwstawienie jest jednak błędem i prowadzi do poważnego zamieszania. Świat wartości, który jest obiektywny i dlatego właśnie apeluje do naszej odpowiedzialności i do naszego sumienia, odsłania się przed nami jako istniejącymi wraz z innymi i domaga się, aby go egzystencjalnie urzeczywistnić w naszym działaniu wraz z innymi. Intersubiektywność nabiera sensu dzięki obiektywności wartości, towarzysząc ich odkrywaniu i urzeczywistnianiu. Pragnienie człowieka i głęboki dynamizm życia moralnego nie odnosi się do prostego faktu istnienia wraz z innymi, lecz do istnienia wraz z nimi w prawdzie, w odkrywaniu prawdy i we wspólnym wzrastaniu w niej. To prawda jest tym, co łączy ludzi. Wspólnota ludzi w prawdzie różni się od innego typu wspólnoty, która jest wspólnotą fałszywą. Jest to wspólnota oparta na strachu, a zwłaszcza na strachu przed samotnością, na obawie przed byciem odrzuconym przez innych. Wybór solidarności wymaga odwagi odrzucenia szantażu samotności. Po to, aby móc być z innymi w prawdzie, trzeba się zaangażować i odrzucić bycie z innymi bez prawdy.

Najbardziej subtelną formą szantażu jest właśnie intersubiektywność bez prawdy: Jeśli nie zrezygnujesz z tego, co uznałeś za prawdę, zostaniesz wykluczony z kręgu przyjaciół i ze wspólnoty z innymi ludźmi. Owa forma szantażu jest najgorsza właśnie z tego względu, że ludzkie poszukiwanie prawdy ma aspekt wspólnotowy, intersubiektywny. To dlatego intersubiektywność nie powinna być nigdy przeciwstawiana obiektywności prawdy.

Sumienie jest zatem odpowiedzialne wobec prawdy, a zarazem wobec tych, wraz z którymi jesteśmy związani prawdą. Jeśli nie możemy bezpośrednio zapytać ich o radę, zwracamy się w stronę ich obrazu, który nosimy w sobie, a potem wyjaśniamy im to, co uczyniliśmy. W pewnym sensie robimy to właśnie teraz.

Ja, doktor tego Uniwersytetu, którego Mistrzowie tak wiele nauczyli mnie o prawdzie o człowieku, przychodzę, aby wyjaśnić Wam moją decyzję, a zarazem poprosić Was o radę. Pozostaje to w zgodzie z naturą uniwersytetu jako takiego. Uniwersytet jest bowiem miejscem poszukiwania prawdy; co więcej, w instytucji, jaką jest uniwersytet, poszukiwanie prawdy nie odbywa się w samotności i w oddzieleniu od drugich, lecz w sposób wspólnotowy, przez wspólne badania. Dlatego przyjaźń, która powstaje na uniwersytecie i obejmuje profesorów i studentów, ma szczególną jakość. Pamięć o niej wspiera decyzje naszego sumienia i je podtrzymuje.

To, co się wydarzyło, jest dobrze znane. Przedstawiono moją kandydaturę na członka Komisji Europejskiej. Propozycję taką wysuwają rządy państw członkowskich. Kandydaci przesłuchiwani są przez Parlament Europejski. Bada się ich kompetencje zawodowe (należy sprawdzić, czy rozumieją co nieco z tego, czym mają się zajmować) oraz integralność

moralną. Nie jest to ocena polityczna. Podczas gdy w parlamencie narodowym oceniamy polityczną bliskość idei – na przykład kandydata na ministra – z naszymi własnymi ideami, to w Parlamencie Europejskim nie może tak być. Komisarze nominowani są bowiem przez poszczególne rządy, które reprezentują oczywiście różne opcje polityczne. Dlatego osoby, które nigdy nie mogłyby wspólnie tworzyć rządu narodowego, mogą i muszą zasiadać wspólnie w jednej Komisji Europejskiej. Podczas mojego przesłuchania nikt nie wysunął wątpliwości co do moich kompetencji zawodowych, a jednak socjaliści, liberalni demokraci, zieloni i komuniści zagrozili, że jeśli nie zrezygnuję z kandydowania, to będą głosować przeciw Komisji. Nie mogę zatem nie dojść do wniosku, iż uznano, że nie jestem godny moralnie, aby pełnić funkcję komisarza europejskiego. Z jakiego powodu? Dlatego, że powiedziałem to, co o homoseksualizmie mówi Katechizm Kościoła katolickiego. Gdyby takie kryterium zastosowano w przeszłości, ani Adenauer, ani De Gasperi, ani Schuman nie mogliby być komisarzami europejskimi.

Niektórzy chwalili mnie za odwagę, inni zarzucali mi nazbyt ostentacyjne manifestowanie swojej wiary. Muszę powiedzieć, że nie zasługuję ani na pochwały, ani na krytykę. Zachowałem się jak nader ostrożny chrześcijanin, prawie jak Nikodem, który przyszedł do Jezusa w nocy, gdyż bał się uczonych w Piśmie i faryzeuszów. To nie ja wprowadziłem do dyskusji publicznej słowo tak silnie obciążone emocjonalnie, jak słowo „grzech”. Uczynili to moi przeciwnicy. Niestety, wiele lat, które poświęciłem studiowaniu i nauczaniu filozofii, zwłaszcza fenomenologii, sprawiło, że nie potrafiłem omijać pytań i mówić tak, aby nie powiedzieć niczego (umiejętność takiego mówienia jest sztuką, która może się nieraz politykowi przydać). Odpowiedziałem zatem, mówiąc minimum tego, co może powiedzieć chrześcijanin (nie odważny, raczej bojaźliwy): „Mogę sądzić, że homoseksualizm jest grzechem, ale nie ma to żadnego znaczenia politycznego, dopóki nie mówię, że homoseksualizm jest przestępstwem”. Tego jednak nie mówię; co więcej, z przekonaniem przyjmuję zasadę niedyskryminowania osób homoseksualnych. Jeśli bowiem wszyscy grzesznicy mieliby być karani, to wszyscy trafilibyśmy do więzienia – ze mną na pierwszym miejscu. Czym innym jest poziom polityki i prawa, a czym innym poziom osądu moralnego. Parlament Europejski nie ma prawa wchodzić do mojego sumienia i mówić mi, co mam myśleć.

Jak widać, mamy tu do czynienia ze znaną od dawna zasadą liberalną. Zgodnie z tą zasadą osoby, które mają różne poglądy moralne, mogą żyć razem jako obywatele o równych prawach w tej samej wspólnotce politycznej. Ta liberalna zasada jest jednocześnie zasadą chrześcijańską. Spotykając cudzołożnicę, Jezus nie mówi: Zrobiłaś dobrze, rób tak dalej, wróć do twego kochanka lub poszukaj sobie innego. Mówi jej: „Idź, a od tej chwili już nie grzesz!” (J 8, 11), a to oznacza: To, co zrobiłaś, jest złe, ale Ja ciebie nie potępiam – nie dlatego, że jesteś niewinna, ale dlatego, że ci wybaczam. A do zgromadzonych Jezus mówi: Nie macie prawa potępiać, gdyż także wy jesteście grzesznikami i potrzebujecie miłosierdzia. Bądźcie miłosierni, bo i wy potrzebujecie miłosierdzia. Tylko Jezus ma prawo potępiać, ale On nie potępia, gdyż przyszedł na świat nie po to, aby go potępić, lecz po to, aby go zbawić. Parlament Europejski odrzucił tę liberalną i chrześcijańską zasadę, wprowadził natomiast nową inkwizycję. Nie interesował się określonym stanowiskiem czy linią polityczną, lecz sądem sumienia, dążąc do ustanowienia nowej ortodoksji, swego rodzaju nowej ateistycznej religii Unii. Dla tej nowej ateistycznej religii istnieje tylko jedna prawda, a mianowicie to, że żadna prawda nie istnieje. Ten, kto nie chce zrezygnować z wydawania sądów według kryteriów dobra i zła, jest obywatelem drugiej kategorii i nie może sprawować urzędów w Unii. A przecież wolne jest takie społeczeństwo, w którym grzesznicy mogą grzeszyć, a księża i filozofowie mogą mówić, że grzech jest grzechem. Jeśli jedna z tych form wolności zanika, to społeczeństwo nie jest już wolne.

Powiedziałem, że Parlament wziął na siebie poważną odpowiedzialność działania

sprzecznego z Konstytucją, gdyż przypisał sobie prawo, którego nie posiada, i ustanowił nową ideologiczną inkwizycję. W rzeczywistości sprawy potoczyły się jeszcze inaczej. Grupy, które być może posiadały większość w Parlamencie, zagroziły, że jeśli nie zrezygnują z kandydowania, to nie udziela wotum zaufania Komisji Europejskiej. Głosowanie jednak nie odbyło się. Zrezygnowałem, aby uniknąć zastosowania powyższej zasady. Po mojej dymisji problem pozostaje otwarty. Musi się on stać przedmiotem zmagania kulturowych i politycznych w najbliższych latach, po to, aby określić, jakiej Europy rzeczywiście chcemy.

W chwili podejmowania decyzji przypomniałem sobie o małej książeczce profesora tego Uniwersytetu, ks. Tadeusza Stycznia. Pierwotnie był to wykład, który usłyszałem na Meetingu Ruchu Comunion e Liberazione w Rimini. Jego bohaterem był Jan Kowalski – jeden z wielu więźniów sumienia, przetrzymywanych w więzieniach czy miejscach internowania przez reżim generała Jaruzelskiego, którym proponowano wolność pod warunkiem, że podpiszą deklarację lojalności wobec reżimu. Ksiądz Styczeń wyjaśniał, że powiedzenie nieprawdy w celu odzyskania wolności równa się upokorzeniu i zranieniu własnej wolności. Tym bowiem, czego w rzeczywistości boi się władza, jest siła prawdy. Jeśli jednak uczynimy z prawdy towar wymiany, jeśli uznamy, że możemy ją zdradzić dla własnej korzyści, to tym samym rezygnujemy z siły prawdy. Czy możemy się jeszcze do niej odwoływać, jeśli nie uznajemy jej w praktyce, uznając jedynie logikę przemocy, a w każdym razie w swoim działaniu poddajemy się raczej logice przemocy niż sile prawdy?

Przypomniałem sobie również szkockiego męczennika z XVII wieku – księcia Gordona. Kiedy w zamian za zaparcie się wiary zaproponowano mu życie i wolność, książe Gordon odpowiedział: „Łatwiej jest oddzielić moją głowę od mego ciała, niż moje serce od mego Pana”. Dobrze jednak wiedziałem, że nie mogę się porównywać ani z księciem Gordonem, ani nawet z Janem Kowalskim. Tym, którzy zachęcali mnie do zmiany moich poglądów, powiedziałem wówczas: „Łatwiej jest oderwać moje siedzenie od mego fotela, niż moje serce od mego Pana”. Tylko Bóg wie, czy potrafiłbym oddać moją głowę za Pana. Mam nadzieję, że tak, ale wolałbym nie być wystawiany na próbę. Miałem natomiast dość siły, aby zrezygnować z fotela w Komisji Europejskiej. Są rzeczy ważniejsze od członkostwa w Komisji, a wśród nich na pierwszym miejscu znajdują się wiara i sumienie.

Tyle na temat tego, co mnie spotkało. Nie okazalibyście jednak solidarności ze mną tak, jak ją okazaliście, i nie stałbym tu dzisiaj przed Wami, gdyby chodziło jedynie o niesprawiedliwość, której doświadczyłem. Chodzi bowiem o coś więcej.

Przede wszystkim chodzi o to, czy katolik – szerzej: chrześcijanin, a prawdopodobnie również żyd – może być komisarzem europejskim. To, co powiedziałem, było bowiem minimum tego, co powinien powiedzieć człowiek wierzący. Czy w Unii Europejskiej chrześcijanie są obywatelami drugiej kategorii? Na to pytanie trzeba odpowiedzieć zarówno na płaszczyźnie instytucjonalnej, jak i na płaszczyźnie politycznej. Na płaszczyźnie instytucjonalnej konieczna jest taka reforma norm postępowania Parlamentu, która uniemożliwi w przyszłości nadużycia ze strony większości, podobne do tego, jakie miało miejsce w moim przypadku. Na płaszczyźnie politycznej konieczna jest w Europie mobilizacja ludzi wierzących, a wraz z nimi wszystkich ludzi kochających wolność i wierzących w te zasady wolności, które jako jedyne mogą zagwarantować życie w jednej wspólnocie politycznej ludzi posiadających różne wizje świata jako obywateli z równymi prawami. Ci, którzy dopuścili się tego nadużycia, zdali sobie sprawę, że przesadzili, i teraz dążą do tego, aby zapomniano o tym fakcie. Obawiają się bowiem, że tak oczywisty fakt dyskryminacji chrześcijan w Unii Europejskiej może doprowadzić do mobilizacji wielkich, a dotąd drzemających i podzielonych sił chrześcijan. Naszym zadaniem jest natomiast sprawienie, aby owa hańba nie została zapomniana, oraz zachęcenie chrześcijan i wszystkich ludzi, którzy kochają wolność, do działania na rzecz obrony ich prawa do bycia równoprawnymi obywatelami w Europie jutra.

Drugie pytanie, którego nie możemy uniknąć, brzmi: Dlaczego do tego doszło? Oczywiście, chciano upokorzyć jednego chrześcijanina, aby zastraszyć innych. Chciano pokazać, że wykluczenie odwołania się do Boga w Konstytucji nie wynika z przypadkowych okoliczności, lecz jest pozytywnym wyznaniem innej wiary – wiary ateistycznej, relatywistycznej i antychrześcijańskiej.

Chodzi jednak nie tylko o to. Potężne lobby chce z Brukseli narzucić wszystkim państwom członkowskim uznanie małżeństwa między osobami tej samej płci oraz tzw. „pro-active action”, to znaczy aktywną promocję ze strony państwa homoseksualnego stylu życia. W istocie chodzi o odrzucenie tradycyjnego modelu rodziny, w którym rodzina składa się z ojca, matki i dzieci. Ze swojej strony sądzę, że państwo powinno aktywnie promować rodzinę, ponieważ rodzina pełni rolę społecznie pozytywną, niezbędną w życiu wszystkich narodów. W rodzinie bowiem rodzą się i są wychowywane dzieci, a bez dzieci naród umiera.

Dzisiaj w Europie rodzi się zbyt mało dzieci, ponieważ dominująca ideologia zachęca młodych ludzi do cynizmu, do tego, aby nie wierzyli w miłość i oddzielali seks od miłości. Skutek jest taki, że seks staje się nudny, a miłość zanika.

Nie możemy iść dalej tą drogą. Potrzebujemy takiego klimatu kulturowego, który zachęci młodych ludzi do otworzenia się na niezwykłą przygodę, jaką jest bycie rodzicami.

Potrzebujemy polityki rodzinnej, która pomoże kobiecie realizować jednocześnie jej prawo do waloryzacji jej umiejętności zawodowych oraz prawo do bycia matką, a także doceni rolę kobiet, które rezygnują z kariery zawodowej, aby poświęcić się rodzinie, ponieważ ich wybór ma wielką wartość kulturową, społeczną i polityczną.

W przyszłej Europie kwestia wartości zbiega się w znacznej mierze z kwestią rodziny. Największym zagrożeniem dla Europy nie jest islam, lecz nihilizm, który rodzi się w jej wnętrzu i prowadzi do wysuszenia źródeł naszej witalności i kreatywności. Czyż będzie można mieć za złe islamowi zajęcie naszych ziem, jeśli Europa bez dzieci sama pozbawi się ludzi i zniknie z dziejów?

Na podstawie obowiązującego prawodawstwa, a także na podstawie traktatu konstytucyjnego, który zostanie poddany pod głosowanie parlamentów i narodów, kwestie małżeństwa i rodziny należą do wyłącznej kompetencji państw członkowskich. Jest jednak oczywiste, że przez przewrotną interpretację Konstytucji antyrodzinne lobby w Parlamencie Europejskim będzie starało się wyrzucić presję na parlamenty narodowe, przypisując sobie uprawnienia, których nie posiada. Dlatego zamierzam zaproponować parlamentowi włoskiemu dołączenie do głosowania nad ratyfikacją Konstytucji deklaracji interpretacyjnej, która potwierdzi fakt, iż definicja małżeństwa i rodziny oraz kwestie związane z obroną życia pozostają w pełni w ramach suwerenności poszczególnych państw członkowskich. Nikt nie powinien się łudzić, że będzie mógł nam z Brukseli nakazywać, jak w Rzymie czy w Warszawie mamy postępować w tak delikatnej materii, która dotykając życia i rodziny, dotyka korzeni tożsamości narodowej. Propozycję tę przedstawiłem 7 stycznia w Monachium parlamentarzystom z CSU, a dzisiaj powtarzam ją przed Wami. Byłoby dobrze, gdyby we wszystkich – a przynajmniej w większych – krajach przypomniano z mocą fakt, że decyzje w kwestiach rodziny pozostają w gestii narodów.

Czym innym jest niedyskryminowanie osób homoseksualnych jako osób, a czym innym stworzenie uprzywilejowanych warunków dla homoseksualizmu jako stylu życia.

Potwierdzenie faktu, że w tej materii Parlament Europejski nie ma żadnych uprawnień, stanowiłoby właściwą odpowiedź kulturową i polityczną na wyzwanie, które zostało rzucone. Jeśli ktoś natomiast sądzi, że prawo do decydowania o samym sednie tożsamości narodowej należy odstąpić Brukseli, niech weźmie na siebie odpowiedzialność i niech zagłosuje w parlamencie przeciw propozycji deklaracji, która potwierdza tę zasadę. Naród wyda swój osąd podczas następných wyborów.

W tym miejscu trzeba postawić trzecie pytanie: Czy Europa, która się boi lub wstydzi

wymienienia w preambule swojej Konstytucji imienia Boga, Europa, która chce dyskryminować chrześcijan, redukując ich do obywateli drugiej kategorii, Europa, która zmierza do łagodnego samobójstwa i która jest tak zaślepiona nienawiścią do siebie samej, że uważa za nieprzyjaciół tych, którzy chcieliby ją ocalić – czy ta Europa jest jeszcze naszą Europą? Czy pozostawanie w takiej Unii ma jeszcze sens?

Pytania te są uzasadnione i bardziej niż ktokolwiek inny potrafię zrozumieć gniew i oburzenie, z których się rodzą. Szczerze i otwarcie muszę jednak powiedzieć, że poddanie się zgorzknieniu i wycofanie się z walki, w której chodzi o duszę Europy, byłoby błędem. Prosta prawda jest taka: my jesteśmy Europą – Europą jest Polska, Europą są Włochy. Nie istnieje inna Europa, w której moglibyśmy doświadczać naszej narodowej tożsamości. Jeśli ten statek, jakim jest Europa, miałby zatonać, to nikt z nas nie ma do dyspozycji łodzi ratunkowych. A z drugiej strony: czy możemy powiedzieć, że któreś z naszych państw – Polska lub Włochy – jest odporne na tę chorobę, jaką jest nihilizm, na którą cierpi Europa? Nie, nasz los jest wspólny, wspólna jest nasza choroba, a zatem i lekarstwo może być tylko wspólne.

Dramatyczne pytania, które postawiłem, powinny raczej przypomnieć nam o tym, że Europa, którą budujemy, nie jest rajem na ziemi, lecz miejscem walki. Oczywiście, nie jest to nasza Europa, ale nie jest to też „ich” Europa, o ile będziemy potrafili wytrwale walczyć pomimo porażek i bez popadania w nadmierny entuzjazm po zwycięstwach. Ta walka będzie długa i nie wiem, czy ją wygramy.

Cywilizacje, które przez wieki dominowały, w końcu zanikły; również Jezusowa obietnica ostatecznego zwycięstwa wiary dotyczy chrześcijaństwa, ale niekoniecznie odnosi się do europejskiej i zachodniej cywilizacji chrześcijańskiej.

Pewne jest to, że nasi przeciwnicy nie mogą wygrać. Ich projekt nie jest projektem budowy innej Europy. Jest to raczej projekt zniszczenia tej jedynej Europy, jaka istnieje.

Jeśli miałaby wśród nas przeważać perspektywa nihilizmu, to w obliczu wyzwań XXI wieku (przede wszystkim wobec wyzwania islamu) Europa może się tylko zawalić. Dlatego nasza walka nie jest walką o chrześcijańską Europę. Jest to walka o ocalenie Europy, ocalenie, które nie jest możliwe bez powrotu do podstawowych wartości naturalnych. Czyż wolność, rozum i rodzina nie są wartościami naturalnymi? Oczywiście, są to zarazem wartości chrześcijańskie, ale tylko dlatego, że objawienie chrześcijańskie potwierdza i pogłębia wartości, które są obecne już w porządku stworzenia i są zasadniczo dostępne każdemu człowiekowi. Dlatego nasza walka nie ma charakteru konfesyjnego: jest świecka, racjonalna, ludzka. Nie opiera się na dogmacie religijnym, lecz na racjonalności ludzkiej, obywatelskiej i politycznej.

Jest oczywiście prawdą, że kiedy Europa odchodzi od chrześcijaństwa, to razem z prawdą chrześcijańską gubi się również ludzka prawda o naszych dziejach i o naszej kulturze.

Sednem dzisiejszego nihilizmu nie jest w istocie śmierć Boga, lecz raczej śmierć człowieka, dekonstrukcja cywilizacji i kultury. Jak powiedział kard. Joseph Ratzinger, Europa, która odrzuca chrześcijaństwo, zaczyna nienawidzić siebie samej i dąży do zniszczenia własnego ludzkiego oblicza.

Uwagi te należą już jednak do innego obszaru refleksji – do teologii i filozofii dziejów.

Pozostając w porządku świeckim i używając świeckiego języka, możemy powiedzieć, że w dzisiejszej Europie toczy się spór o człowieka, spór o znaczenie bycia człowiekiem. Spór o człowieka (Der Streit um den Menschen) – taki tytuł nosi książka, którą przed laty opublikowali trzej wybitni profesorowie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego: Karol Wojtyła, Tadeusz Styczeń i Andrzej Szostek. Kiedy ją dzisiaj czytamy, w wielu aspektach jawi się nam ona jako profetyczna. Spór o człowieka w Europie rozstrzyga się właśnie dzisiaj. Jeśli zatem nie możemy opuścić Europy, to musimy wejść w nią jeszcze głębiej, podejmując spór o człowieka z większym zdecydowaniem i pasją.

Niektóre decydujące aspekty tego sporu rozgrywają się na terenie polityki. Nie powinniśmy się bać polityki. Ofensywa przeciw Europie wyrusza z terenu polityki i na tym terenie należy

jej stawić czoła. Siły tych, którzy pragną, aby Europa żyła, są wielkie, ale uśpione. Siły tych, którzy dysponują jedynie projektem śmierci Europy, są znacznie mniejsze, ale dobrze zorganizowane i świadome swego celu.

Również w moim przypadku przegraliśmy tylko jednym głosem. Nie powinniśmy czuć się przegrani i rezygnować z walki. Musimy być świadomi faktu, że w dziedzinie polityki potrzebujemy chrześcijańskiego świadectwa i że społeczne nauczanie Kościoła jest integralną i nieusuwalną częścią chrześcijańskiej doktryny, tak jak świadectwo chrześcijanina w polityce jest integralną i nieusuwalną częścią chrześcijańskiego świadectwa w świecie.

Uprawianie polityki nie jest łatwe, ale łatwe nie jest również życie. Reguły polityki są w wielu aspektach podobne do reguł życia. Polityka jest sztuką takiego prowadzenia wspólnoty ku dobru wspólnemu, które respektuje zarazem wolność każdego z jej członków. To samo dokonuje się w życiu rodziny. Trzeba być giętkim, otwartym na kompromisy, ale bez rezygnowania z tego, co istotne. Ten właśnie punkt podkreślałem kilka lat temu w moim poprzednim wykładzie w Lublinie, który poświęcony był „bólowi polityki”. Ból polityki polega na niemożności przekonania do dobra i prowadzenia ku dobru. Co robić, kiedy w sferze polityki dobro nie jest uznawane? Większość nie zawsze ma rację. Co robić wówczas, gdy większość się myli? Trzeba próbować ją przekonać lepszymi argumentami, starając się o to, aby zrozumiała nasze racje. Większość podejmuje bowiem zazwyczaj słuszne decyzje, o ile tylko zostanie odpowiednio poinformowana i jeśli w odpowiedni sposób przedstawi się jej wchodzące w grę alternatywy i wartości. Jeśli naród się myli, to za jego pomyłkę odpowiedzialni są zazwyczaj politycy, którzy nie potrafili mu wyjaśnić problemu i przekonać go, to znaczy nie spełnili swojej roli przewodnika. Dlatego trzeba, aby szeregi polityków były zasilane przez ludzi młodych: dobrze przygotowanych, pełnych entuzjazmu, a zarazem realistycznych i umiarkowanych.

Polityk potrzebuje entuzjazmu i przekonania co do wartości, ale potrzebuje również realizmu i umiarkowania. Zadanie prowadzenia narodu w wolności i dbania o to, aby nie został on oszukany, nie jest łatwe; co więcej, to zadanie nigdy się nie kończy. Trzeba bezkompromisowo kochać prawdę, a zarazem trzeba posiadać zdolność do zawierania dobrych kompromisów, tak aby kierować procesem, który może być tylko stopniowy i w którym czasami najlepszy możliwy wynik będzie polegał na przeszkodzeniu większemu złu. Niektórzy szukają w polityce bezkompromisowości. Chociaż pragnienie to jest zrozumiałe wobec rozpowszechnionych w polityce bezwstydnymi demonstracjami oportunistów i wobec zdrady fundamentalnych zasad, to jednak jednostronne podkreślenie bezkompromisowości byłoby błędne. Polityka jest również sztuką kompromisu, który pozwala przesuwać punkt decyzji politycznej we właściwym kierunku, mając świadomość, że dobro, które jest możliwe do zrealizowania w dziejach, nigdy nie utożsamia się z dobrem absolutnym, które nie jest z tego świata. Polityka nie jest tylko świadectwem; musi być bowiem świadectwem skutecznym.

W poszukiwaniu tej trudnej i delikatnej równowagi nie należy jednak nigdy zapominać o przykładzie św. Tomasza Morusa, który nie przypadkiem jest patronem polityków. Na ile to tylko możliwe, trzeba unikać konieczności wyboru pomiędzy zwycięstwem politycznym a własnym sumieniem. Polityk powinien osiągać to, do czego dąży, bez zdradzania własnego sumienia. Jeśli jednak okoliczności uniemożliwiają zachowanie tej równowagi, należy wówczas bez wahania iść za głosem własnego sumienia.

Porażka, przyjęta w duchu świadectwa prawdzi, może być źródłem największego dobra człowieka.